Drodzy Czytelnicy!

To już pewna tradycja, że wakacyjny numer „Cor Unum" wprost kipi tematami związanymi z Maryją. Oczywiście szczególny nacisk kładziemy na objawienia Maryjne, które w 1877 roku miały miejsce w Gietrzwałdzie.

Ponadto w aktualnym numerze „Cor Unum" przeczytacie o modlitwie, kapłaństwie, walce o zdrowie dzieci i coraz częstszych atakach na ich życie.

Zdradzimy Wam również, co nowego wydarzyło się w naszym seminaryjnym życiu i na „arenie" Kanonickiego Ośrodka Powołań. Podzielimy się także szczególną radością, gdyż Bóg ofiarował nam dwóch nowych prezbiterów: Przemysława Sobonia CRL i Łukasza Matuszczaka CRL oraz jednego diakona: Dawida Kővera CRL.

Z całego serca życzymy przyjemnej lektury „Cor Unum".

Szczęść Wam Boże!

Redakcja Cor Unum

W tle: Justyna Szafrańska i Barbara Samulowska podczas objawienia.

GIETRZWAŁD

MIEJSCE, GDZIE NIEBO SPOTKAŁO SIĘ Z ZIEMIĄ

Kapliczka Objawień

Naznaczone cudami sanktuaria w Polsce nierzadko zawierają relacje o objawieniach Matki Bożej. Jednak to właśnie Gietrzwałd zajmuje szczególne miejsce na mapie sanktuariów maryjnych w Polsce, ponieważ autentyczność fenomenu objawień została potwierdzona przez Kościół jedynie w tym miejscu.

Położenie Gietrzwałdu w samym sercu Warmii sprawia, że każdy przybywający pielgrzym zachwyca się nieskazitelnością i pięknem przyrody tych okolic, jakby cała natura chciała oddać pokłon Matce Bożej. Tutaj przybyła Maryja, aby zachęcić ludzi do rewizji swojego życia i natchnąć Bożą siłą, aby prawdy przemilczane i zapomniane przypomnieć każdemu z nas.

Historia objawień rozpoczyna się 27 czerwca 1877 roku, ale miejsce to było obecne znacznie wcześniej na maryjnej mapie. Przybywając do Gietrzwałdu, już z daleka można dostrzec górującą nad krajobrazem świątynię, wznoszącą się na niewielkim wzgórzu na tle malowniczej panoramy. To właśnie przy niej w 1877 roku rozegrały się wydarzenia, które na zawsze zmienił bieg historii Polski i świata. Po wejściu do kościoła, wzrok pielgrzymów kieruje się w stronę głównego ołtarza, w którym znajduje się wizerunek Matki Bożej, przyciągający uwagę swoim pięknem. Kult tego wizerunku zaczął rozwijać się bardzo dynamicznie w XVII wieku. Twórca tego dzieła oraz jego pochodzenie nie są znane. Jest ono prawdziwym klejnotem tego miejsca, popularnie nazwanym obrazem Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Przedstawia Matkę Bożą trzymającą w lewej dłoni Dzieciątko Jezus. Dzieciątko prawą rękę wznosi w geście błogosławieństwa, lewa zaś spoczywa na Biblii. Nad postaciami umiejscowiony jest napis w języku łacińskim, którego tłumaczenie brzmi: Witaj Królowo Nieba, witaj Pani Aniołów. Związek tytułu obrazu został wyraźnie zaznaczony w pierwszych dniach objawień, jakby Matka Boża chciała nawiązać do czczonego od wieków wizerunku i związać go ze swoimi orędziami. Nie jest to przypadek, że dziewczynki: Barbara Samulowska i Justyna Szafryńska miały łaskę widzenia Maryi w miejscu kultu obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Często oddawały się modlitwie przed tym wizerunkiem, wpatrując się w matczyne oblicze, na którym surowość i łagodność tworzą harmonię. Twarz Maryi - nadzwyczaj piękna, lekko pochylona nad Dzieciątkiem - zachęca do modlitwy.

Obraz został przyozdobiony koronami papieskimi w 1967 roku.

Matka Boża w Gietrzwałdzie w sposób nadzwyczajny podejmuje się pośrednictwa pomiędzy zagubionymi ludźmi, jak niegdyś w Kanie Galilejskiej. Jednak tym razem nie chodzi o stągwie wina. Maryja pragnie przekazać, że celem ostatecznym każdego człowieka jest Bóg, a drogą prowadzącą do niego jest modlitwa i pokuta. Budzi się w nas podziw, jak wielka jest mi-

łość matczyna, skoro przychodzi do ubogich i skromnych dzieci Barbary i Justyny. Takie osoby o słabym autorytecie i niskiej pozycji społecznej lepiej ukazują i łatwiej pozwalają dostrzec niezwykłość objawienia, które jest wtedy niczym skarb w glinianych naczyniach. Słabość dzieci przekazujących słowa Matki Bożej staje się siłą Jej orędzia. Jest ono z jednej strony bardziej przekonujące, a z drugiej wymaga pokory od innych. Objawia się im ponad 160 razy (od 27 czerwca do 16 września 1877 roku), niosąc słowa otuchy, ale także przestrogi. Tak dużej intensywności objawień, w tak krótkim czasie nie spotykamy nigdzie na świecie. To mroczny i trudny czas zaboru pruskiego dla Polaków. Objawienia były odpowiedzią Matki na wołanie udręczonego ludu.

Od poranka do godzin wieczornych 27 czerwca było obecne niespotykane zjawisko atmosferyczne. Na niebie widniał świetlisty obłok, który rozciągał się od Częstochowy do okolic Gietrzwałdu. Ten atmosferyczny fenomen był manifestacją przyjścia Matki Bożej. Podobne zjawisko zaobserwowano w Lourdes, co sprawia, że te dwa miejsca ściśle łączą się ze sobą. Tego samego dnia późnym wieczorem nad okolicami Gietrzwałdu zbierały się czarne chmury. 11-letnia Justyna wraz ze swoją mamą powracały do domu od swoich najbliższych, z którymi dzieliły radość z powodu zdanego egzaminu przed Pierwszą Komunią Świętą u miejscowego proboszcza Augustyna Weichsela. Do domu za pagórkiem miały jeszcze trzy kilometry. Gdy przechodziły obok gietrzwałdzkiej świątyni, dzwony wybiły godzinę 21. Pobożnym zwyczajem zatrzymały się i krótką modlitwą uczciły Matkę Bożą. Jednak wzrok dziewczynki był utkwiony w pobliski klon, na którym ujrzała jasne światło. Po chwili widziała już wyraźnie: z jasności wyłoniła się postać pięknej kobiety. Dziwnym zdarzeniem zainteresował się przechodzący w pobliżu Proboszcz. Poprosił Justynę, aby podeszła bliżej drzewa i opisała, co na nim widzi. Przed tą piękną Postacią zasiadającą na tronie pojawił się anioł, który oddał Jej pokłon. Po widzeniu ks. Proboszcz poprosił dziewczynkę, aby przybyła następnego dnia w to miejsce. Kolejnego wieczoru, w Wigilię Uroczystości Apostołów Piotra i Pawła, przedziwne odwiedziny Matki Bożej widziała także jej kuzynka Barbara Samulowska. Kiedy dzwony wybiły, drzewo zajaśniało, po czym na tronie ukazała się piękna Pani, trzymająca w dłoniach przyniesione przez aniołów Dzieciątko Jezus. Zaskoczony całą sytuacją ks. Augustyn zaczął skrupulatnie spisywać to wszystko, co dziewczynki mu przekazywały.

Pierwsze słowa, jakie padły z ust Matki Bożej do dziewczynek, miały miejsce 30 czerwca, czwartego dnia objawień. Na polecenie Proboszcza zapytały, czego od nich pragnie. Odpowiedź brzmiała: „Chcę abyście codziennie odmawiali Różaniec". Prośbę o tę modlitwę Maryja będzie wielokrotnie powta-

rzać podczas kolejnych widzeń. Jak wielką wagę ma Różaniec, skoro od prośby o jego odmawianie Maryja rozpoczyna dialog nieba z ziemią. To jedyny przypadek wśród objawień na świecie, w których ziemska strona przejmuje inicjatywę, zadając pytanie milczącej Matce Bożej. 1 lipca padły bardzo znaczące słowa, Maryja nazywa siebie Niepokalane Poczęcie. Matka podaje swoją tożsamość i podobnie jak w Lourdes potwierdza dogmat o Niepokalanym Poczęciu ogłoszony w 1854 roku.

W kolejnych dniach Matka Boża odpowiadając na pytania dziewczynek, mówi, iż chorzy w tym miejscu będą uzdrowieni, ale muszą odmawiać Różaniec. Wyraża także prośbę, aby w miejscu objawień postawić kapliczkę z figurą, u stóp której powinno składać się płótna. Chorzy, którzy dotknęli się owego materiału, łącząc to z modlitwą otrzymywali uzdrowienie. I tak dzieje się do dzisiaj, iż pielgrzymi zabierają płótna z tego miejsca „błogosławione" przez Matkę Bożą i dzięki modlitwie i silnej wierze otrzymują łaski zdrowia duszy i ciała. Zasypywana wieloma pytaniami Maryja miała zawsze odpowiedź: MÓDLCE SIĘ! To przejmujący refren, którego głosem jest Bóg pukający do serc.

Z tego miejsca wypływa także szczególne wezwanie do trzeźwości i modlitwy za tych, którzy nadużywają alkoholu, gdyż ówcześnie trunki były bardzo rozpowszechnione na Warmii. Kiedy dziewczynki modliły się za „pijaków", twarz Matki Bożej posmutniała, powiedziała, że jeśli się nie nawrócą, czeka ich kara. Objawienia w znacznym stopniu przyczyniły się do spadku jego spożywania. Rozpoczął się dla Warmii czas trzeźwości. Do dziś przybywają tutaj alkoholicy i ich udręczone rodziny, szukając pomocy u Matki.

Od 24 lipca, kiedy Basia i Justyna rozpoczęły wakacje, Maryja będzie się zasadniczo ukazywać trzy razy dziennie do końca objawień. Miłość jest spragniona obecności, bo dzięki niej łzy mniej pieką, a świat jest piękniejszy.

Niewątpliwie to właśnie modlitwa stoi w centrum przesłania Matki Bożej. Gdy innego dnia Justyna zapytała, czy mają najpierw odmawiać Różaniec, czy uczestniczyć we Mszy św., Maryja odpowiedzia-

„ODMAWIAJCIE GORLIWIE RÓŻANIEC"

Lourdes: odmawiajcie Różaniec, Fatima: odmawiajcie Różaniec, Gietrzwałd: odmawiajcie... albo w niebie zacięła się „płyta", albo kompletnie nie przejmujemy się matczynym przesłaniem.

ła: „najpierw wysłuchać Mszę św., a dopiero potem odmówić Różaniec, ponieważ tamta jest ważniejsza od tego". Innym razem Matka Boża podkreśla wielkie znaczenie Eucharystii, mówiąc, że najskuteczniejszą pomocą dla dusz zmarłych jest Msza św. Niech te słowa będą dla nas większą zachętą do modlitwy za dusze czyśccowe oraz ofiarowywaniu i zamawianiu intencji Mszy św. w intencji naszych zmarłych. Eucharystia jest też według Maryi najlepszym środkiem wyproszenia nawrócenia. Bez Ciała i Krwi Boga nie ma życia, jest tylko wegetacja. Bóg dzieląc się w kawałku chleba pragnie stać się najskuteczniejszym lekarstwem na bolączki człowieka. Zapytana: „czy szybciej jest wysłuchana modlitwa zanoszona do Boga, czy do niej?" odpowiedziała: „Tak nie należy pytać, ale się modlić". Padło także zapewnienie, że dzięki modlitwie Kościół przestanie być prześladowany, a opustoszałe parafie otrzymają kapłanów.

Dzień 8 września, miał być ostatnim dniem objawień. Ponieważ nie dotarła na czas figura Niepokalanej zamówiona w Monachium, o którą Maryja prosiła na początku widzeń, tego dnia Matka Boża przedłuża swoje objawienia. Powiedziała wówczas ważne słowa: „Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was". Wieczorem Matka Boża pobłogosławiła pobliskie źródełko. Woda pochodząca z niego posiada także liczne walory mineralne i zdrowotne. Kiedy cztery dni później przybyła figura, ci, co ją ujrzeli, nie mogli nadziwić się jej pięknu.

Ostatniego dnia objawień 16 września dokonano poświęcenia figury Niepokalanej. Maryja według relacji dziewczynek w otoczeniu aniołów, pełna blasku i chwały, wypowiedziała swoje ostatnie słowa: „ODMAWIAJCIE GORLIWIE RÓŻANIEC". Lourdes: odmawiajcie Różaniec, Fatima: odmawiajcie Różaniec, Gietrzwałd: odmawiajcie… albo w niebie zacięła się „płyta", albo kompletnie nie przejmujemy się matczynym przesłaniem.

A co się stało ze słynnym klonem? Jedenaście lat po objawieniach, gdy nad wsią rozpętała się burza, piorun uderzył w drzewo, na którym przed laty zdumione dziewczynki ujrzały jasną postać. Kawałek tego „świętego drzewa umiejscowiony jest w kapliczce objawień. Ludzie całują go jak relikwię. Z innego zrobiono krzyż (przed którym nawet demony manifestowały swoją obecność w opętanej kobiecie przybywającej do Gietrzwałdu) pieczołowicie przechowywany w kaplicy zakonnej Kanoników Regularnych Laterańskich, kustoszów tego miejsca.

Droga to stwierdzenia autentyczności objawień była długa. Wizjonerki doświadczały licznych trudności i represji ze strony władz pruskich. Obie wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Szarytek. Justyna po kilku latach opuściła klasztor i jej losy są nieznane. Barbara wyjechała na misje do Gwatemali, gdzie

ofiarnie pracowała w szpitalu oraz domu dziecka i gdzie zmarła w opinii świętości 6 grudnia 1950 roku. Obecnie trwa jej proces beatyfikacyjny. Ks. Proboszcz Augustyn Weichsel zmarł dokładnie 100 lat temu w 1909 r., a jego grób znajduje się w pobliżu kapliczki objawień.

W 1977 roku w 100 lecie objawień Kościół ostatecznie zatwierdził autentyczność tych objawień, sprawiając tym samym, że Gietrzwałd stał się jedynym miejscem objawień na świecie, w którym Maryja mówiła w języku polskim i opowiedziała się po stronie kraju wymazanego z mapy świata. Także to jedyny przypadek, w którym ludzie tak szybko odpowiedzieli na wezwanie Maryi o zbudowaniu kapliczki, wznosząc ją jeszcze w czasie objawień. Wieść o tym miejscu rozeszła się po całej Polsce i Europie. Jednym z najbardziej znanych pielgrzymów do tego miejsca był sam.....Karol Wojtyła, który jako Papież zachęcał przybywających do Watykanu, aby pielgrzymowali do Gietrzwałdu.

Na gietrzwałdzkiej ziemi wciąż obecność Matki Bożej objawia się przez liczne uzdrowienia duchowe i fizyczne. Świadectwa te są umieszczane w „Księdze cudów i łask". A jest ich bardzo wiele.

To ciekawe, że zawsze, kiedy tutaj przybywam widzę, że sanktuarium przemawia do tak różnych ludzi poczynając od niewierzących. Na wszystkich pozostawia niezwykłe wrażenie to cudowne miejsce. Bo czas spędzony u Matki to czas błogosławiony, by to, co niemożliwe stało się możliwe, a życie przestało być labiryntem bez wyjścia. Historia tego miejsca sprawia, że człowiek pragnie zamknąć się na małe ludzkie sprawy, a otworzyć na Boże. Każdy, kto tutaj przybywa, by oddać pokłon Matce, może znaleść odpowiedź na wiele pytań. Na szczęście zachowano niemal nietknięty pierwotny charakter miejsca. Dzięki temu widać, że Boża obecność objawiła się w tak bardzo zwyczajnym, skromnym miejscu. I to miejsce stało się miejscem świętym, dlatego, że tutaj człowiek spotkał Boga i Jego Matkę. Warto przybyć w ten przepiękny zakątek Polski, uświęcony obecnością Matki Boga, aby móc doświadczyć łaski, odnowy, popatrzeć na swoje życie i odnaleźć odpowiedź, klękając przed wizerunkiem Matki czy kontemplując piękno Drogi Krzyżowej na pobliskim wzgórzu, bo tutaj Bóg może objawić się w każdym z nas, także we mnie może spotkać się niebo z ziemią....

kl. Piotr Szydełko CRL

Za Twoje cuda, które codziennie nam towarzyszą

Gietrzwałd jest jednak niebezpiecznym miejscem. Bardziej niż myślisz. Bo promieniuje. Promieniuje łaską, której przyznaj się sam przed sobą, lękasz się. Dlaczego? Bo wyrywa ze schematów, rozbija paradygmaty, przychodzi zawsze z tej strony, z której się jej nie spodziewasz i czyni życie jakby trochę trudniejszym, mniej pomyślnym. Czyni z ciebie frajera wobec postaw, które dzisiaj mają zwyciężać świat dla człowieka. Jest miejscem niebezpiecznym, bo znaczy Cię znamieniem swego cudu, którego już nie zapomnisz i na zawsze zabierzesz ze sobą te pola i łąki, drzewa szumiące i niebo szeroko rozlane, kapliczki przydrożne i zachód słońca, który wszystko oblewa. I to imię, którego nie zapomnisz, pierwsze słowo, które mówisz po przebudzeniu z niemowlęctwa, słowo, wobec którego niebo milknie, dla którego archanioł Gabriel posłan był, wobec którego wszystko w zachwycie zamiera, imię pojęciom ludzkim nieuchwytne i do poznania w pełni niedostępne, imię Matki Pana, tak odległe, ale i tak bliskie równocześnie, bo to imię maluje się na wargach każdego dziecka. Imię Maryi Niepokalanego Poczęcia, imię wyniesienia ludzkiej godności nad niebiosa, imię zachwytu, przez które tryska radość, imię tak proste i tak dobrze nam znane, imię mamy. Przez to imię dzieją się w Gietrzwałdzie cuda. Każdy może tego doświadczyć. Każdy może doświadczyć cudu na wyciągnięcie ręki. Cudu, który nie jest, jak chcieliby niektórzy, *skutkiem, jaki nowość wywiera na niewiedzę* (Samuel Johnson), ale prawdziwym otwarciem się na rzeczywistość, która niesie ze sobą dziedzictwo cudowności. Bo dzisiaj niestety *najprostszą drogą do stłumienia naszej zdolności rozumienia znaczenia Boga i doniosłości czci jest traktowanie rzeczy jako oczywistych*, jako tak bardzo, chyba za bardzo dobrze znanych (Abraham Heschel). A przecież świat, o czym był przeświadczony, nie umie jednak sam siebie wyjaśnić. Charakterystyczne jest to dla nas, ludzi wyrafinowanych intelektualnie, podbijających kosmos, opanowujących naturę i wydzierających materii jej tajemnice, ten kompletny brak poczucia cudowności i owe przesadne roszczenia względem poznania naukowego. *Faraday i Newton czuli się przecież jak dzieci rozgrzebujące parę wdzięcznych kamyków na piaszczystym brzegu oceanu* (Ch. S. Pierce), a przecież ich odkrycia zmieniły bieg historii. Dzisiaj jakże brakuje odkrycia w tej naszej codzienności jej wymia-

Panorama Gietrzwałdu

ru cudowności. Mieni się ona przed nami dzisiaj wszystkimi barwami i poznajemy jej wszystkie odcienie, tylko nie ten jeden. Włączenie cudowności w ramy naszej codzienności i słowa zachwytu nad tym, co tak proste i pospolite, zakrawają na drwinę i posądzenie o zacofanie.

Gietrzwałd może być takim przypomnieniem, że to, co prawdziwie wielkie i to, co prawdziwie zachwyca, jest małe i niepozorne. Gietrzwałd może być wielki przypomnieniem, kim jest dzisiaj dla mnie człowiek, nie ten na końcu świata i nie ten ledwo wydarty portalom internetowym, czym jest dla mnie zwykły gest dobroci, zwykła rozmowa przy kawie, pragnienie obecności drugiego, podzielenie się swoim życiem. Gietrzwałd może być pytaniem, czy ja jeszcze umiem rozmawiać wychodząc poza język stu sześćdziesięciu znaków i poświęcając... tak, tak, ten cenny czas dla drugiego człowieka, dla Boga.

Cud bycia dzisiaj lepszym niż byłem wczoraj - chociaż odrobinę - i cud bycia jutro lepszym niż jestem dzisiaj, ten cud, taki zwyczajny i szary, że się go nawet nie chce, jest tutaj na wyciągnięcie ręki, w małej wiosce nieopisanej jeszcze językiem zerojedynkowym, ale językiem ludzi, którzy doświadczyli czegoś szczególnego w swoim życiu, doświadczyli właśnie owego cudu. A odczuwanie cudów, które codziennie nam towarzyszą, to źródło wiecznej modlitwy, modlitwy wdzięczności i uwielbienia:

Wiele Ty uczyniłeś swych cudów, Panie, Boże mój, a w zamysłach Twoich wobec nas nikt Ci nie dorówna. I gdybym chciał je wyrazić i opowiedzieć, będzie ich więcej, niżby można zliczyć.
Ps 40.6

P.S. No i co powiesz? Teoria, która ani nie ziębi, ani nie grzeje. Ciekawe, czy sam tak czynię? No oczywiści, że nie. Ale próbuję. I tu kryje się cały czar. Przynajmniej próbować. Każdego dnia trud podejmować i upadać. Lecz powstawać i na nowo zaczynać. I gdy wieczór nadchodzi mówić, nie wyszło, lecz daj, daj Boże cudów jeszcze jeden dzień, bym mógł spróbować i na nowo do Ciebie iść.

kl. Grzegorz Cyganik CRL

Świadek licznych uzdrowień w Gietrzwałdzie

Cuda Matki Bożej

Z księdzem Janem Nowakiem Kanonikiem Regularnym Laterańskim, posługującym przy Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie, rozmawia kl. Maciej Guziejko CRL.

Od jak dawna pracuje Ksiądz w Gietrzwałdzie?

- Do Gietrzwałdu przyszedłem całkiem niedawno, w 2003 roku. Wcześniej również miałem szczęście posługiwać w tym pięknym Sanktuarium, a było to w latach 1993-1996. Poza tym przez całe swoje życie często odwiedzałem to niezwykłe miejsce, najpierw jako kleryk, a później ksiądz. Czuję teraz, że Pani Gietrzwałdzka już tak łatwo się mnie nie pozbędzie i zostanę tutaj do końca swoich dni (śmiech).

Czy w ciągu tych lat spędzonych w Gietrzwałdzie był Ksiądz świadkiem jakiegoś cudownego uzdrowienia?

- Bóg pozwolił mi zobaczyć już około pięćdziesięciu niezwykłych uzdrowień - tak ciała, jak i ducha. Pierwsze miało miejsce w 1967 roku, gdy pracowałem w Ełku. Było to podczas uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Stałem akurat przy cudownym źródełku, by w miarę możliwości utrzymać porządek wśród tłumu pielgrzymów chcących nabrać wody. Nagle zobaczyłem kobietę idącą z młodych chłopakiem - swoim synem. Widziałem ich już wcześniej, jak modlili się w kościele i pod kapliczką objawień, gdyż chłopak był niewidomy, a lekarze pozbawili go wszelkiej nadziei na wyleczenie. Bóg i Pani Gietrzwałdzka byli ich ostatnią szansą. Przepuszczeni poza kolejką doszli do źródełka, uklękli i zaczęli się modlić: „Zdrowaś Maryjo łaski pełna….” Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby ktoś modlił się tak szczerze jak oni. Kiedy skończyli, chłopak nabrał wody w swoje dłonie i wylał ją sobie na twarz. Niestety, nic się nie stało. Za drugim razem po tej samej modlitwie zaczął przemywać oczy znacznie wolniej, ale też nie było widać żadnego efektu. Za trzecim razem, po ponownym płaczliwym odmówieniu „Pozdrowienia Anielskiego”, zaczął delikatnie obmywać twarz i kreślić na niej znaki krzyża. Nagle usłyszałem: „Mamo widzę!”. Chłopak wyzdrowiał. Byłem wtedy kapłanem od dziewięciu lat, ale nogi zrobiły mi się jak galareta, a usta drżały jakbym stał na mrozie. Opowiedziałem o tym pozostałym księżom, spisaliśmy całe to wydarzenie, a matka z chłopakiem, w ramach dziękczynienia, została w Gietrzwałdzie jesz-

Ks. Jan Nowak CRL

cze przez dwa dni.

Inne uzdrowienie, które Bóg pozwolił mi ujrzeć, wydarzyło się również przy cudownym źródełku. Miało ono miejsce 26 maja 1995 roku. Po kolacji udałem się na krótki spacer w stronę źródełka i po chwili zobaczyłem grupę pielgrzymów idącą również w tę samą stronę. Grupa przywitała mnie, powiedziała, że jest ze Szczecina i poprosiła, abym opowiedział coś o Gietrzwałdzie. Kiedy poruszyłem temat cudownej wody z pobłogosławionego przez Maryję źródełka, pewna pani wstała i poszła w stronę owego źródełka. Szczerze mówiąc, nie zwracałem na nią szczególnej uwagi, widziałem tylko kątem oka, że wodą obmywała swoją rękę. Nagle krzyknęła do mnie: „O proszę księdza, co mi się stało!". Kobieta była cała roztrzęsiona i dziwnie machała jedną ręką. Nie mogłem się z nią porozumieć, była kompletnie zszokowana. Dopiero jej grupa opowiedziała mi, że kobieta jest lekarką, która od wielu lat miała martwą rękę. Nic nie pomagało. Przyjmowała leki, drogie zastrzyki, ale lekarze byli bezradni. Dopiero Matka Boża wróciła jej zdrowie. Wiem to, bo trzymałem jej dłoń w swoich dłoniach i widziałem, że jest w stu procentach sprawna. Oczywiście i to uzdrowienie zostało zanotowane w naszych księgach. Lekarze nie znaleźli wytłumaczenia całej sytuacji. Komisja lekarska stwierdziła krótko: „Medycyna nie zna przyczyn tej martwoty i nie zna środka, aby ją wyleczyć".

Przypomina mi się jeszcze jedna historia. Było to w 2002 roku. Pewnego dnia do naszej kancelarii przyszła pewna pani, która na co dzień zajmowała się bardzo chorą kobietą, mającą wtedy dziewięćdziesiąt dwa lata. To, co nam wtedy powiedziała owa opiekunka, bardzo nas zaskoczyło. Wspomniana staruszka była bardzo chora. Cierpiała na martwicę kości, pokazywały się jej otwarte żylaki, a z ran wypadały cząstki ciała. Medycyna znowu była bezradna. Jedyne, co można było z tym zrobić, to stosować standardowe zabiegi higieniczne: obmywanie, bandażowanie i inne czynności, które tylko w niewielki sposób łagodziły okrutny ból. Opiekunka zdradziła nam, że będąc w Gietrzwałdzie zamówiła Mszę św. w intencji swojej podopiecznej. Również sama w prywatnych modlitwach polecała Matce Bożej Gietrzwałdzkiej zdrowie biednej staruszki. Powiedziała nam, że zabrała ze sobą wodę z cudownego źródełka, którą dawała staruszce do picia i stosowała przy obmywaniu ran. Po kilku dniach staruszce zaczęło się wszystko goić, z ran już nie wychodziły kości, a w miejscu otwartych żylaków wyrastało zdrowe ciało. Lekarzom zaś znowu w całej sytuacji zabrakło naukowego wytłumaczenia.

Słyszałem, że uzdrowienia zdarzają się także na płaszczyźnie duchowej. Czy w Gietrzwałdzie spotkał Ksiądz jakąś osobę, którą Maryja

uleczyła właśnie w ten sposób?

- Poznałem kogoś takiego. Było to w lipcu 1994 roku. Przyszedł do mnie mężczyzna, który miał wtedy czterdzieści jeden lat. Pochodził znad morza, miał żonę i dwóch synów. Opowiedział mi wtedy o swoim nawróceniu, które przeżył w gietrzwałdzkim Sanktuarium. Mężczyzna zdradził mi, że przez 20 lat nadużywał alkoholu. Mówił, że zdawał sobie sprawę z tego, jak wielkie zło wyrządzał sobie i swoim bliskim, jednak za nic nie mógł nad tym zapanować. Wszystko zmieniło się po wycieczce, którą zorganizował jego zakład pracy. Jadąc na Mazury, zatrzymali się w Gietrzwałdzie. Część osób poszła na piwo, a inni pozostali, by się modlić. Mężczyzna, który ze mną rozmawiał, powiedział, że wtedy został pod kapliczką objawień i na kolanach szczerze modlił się do Maryi: „ Matko Boska, Ty wiesz najlepiej, jakim jestem wyrodnym, marnotrawnym synem. Ty widzisz czerwone, załzawione oczy żony i wystraszonych synów. Matko Boska, proszę Cię, bo inaczej zginę na wieki!". Oczywiście mężczyzna nie był wtedy pijany. Powiedział także, że gdy się tak modlił, usłyszał: „Nie bój się, Ja Ci pomogę!". Mężczyzna mówił dalej, że po powrocie do domu wszystko uległo zmianie. Odstawił alkohol, zapisał się do Anonimowych Alkoholików, poprawił kontakt z żoną i zaczął się modlić. Niestety, synowie nie zaufali do końca ojcu i wciąż podchodzili do niego z pewnym dystansem. Na koniec w ramach wdzięczności mężczyzna wraz z żoną postanowili wziąć na wychowanie dziewczynkę z domu dziecka. Ostatecznie wzięli dwie dziewczynki. Ze smutkiem oczekują jednak dnia, kiedy trzeba będzie zwrócić dzieci ich rodzicom, gdyż ich nie adoptowali, ale wzięli na wychowanie.

Słyszałem o tzw. „płócienkach", które pomagają ludziom w chorobie. Co to takiego jest?

- Podczas ostatniego objawienia (160 pojawienie się Maryi), które miało miejsce 16 września 1877 roku, Pani Gietrzwałdzka pobłogosławiła kapliczkę objawień, która stoi po dziś dzień. Powiedziała wtedy, aby chorzy przynosili lniane płótna, kładli je na wspomnianą kapliczkę i modlili się w intencji powrotu do zdrowia. Płócienka mieli następnie przykładać na chore miejsce, by w ten sposób dostąpić łaski uzdrowienia. Pielgrzymi, którzy przyjeżdżają do Gietrzwałdu, korzystają z tego Maryjnego „prezentu" i niejednokrotnie są obdarowywani łaską powrotu do zdrowia. Sam miałem okazję przekonać się o tym. Najbardziej utkwiła mi w pamięci jedna kobieta, którą spotkałem na naszej plebanii. Wychodziłem właśnie na mały, wieczorny spacer, gdy nagle zauważyłem siedzącą pod kancelarią kobietę. Opowiedziała mi kim jest, skąd przyjechała i zdradziła, że bardzo choruje. Pytałem, co jej dolega, lecz wstydziła się odpowiedzieć.

W końcu, po krótkim naleganiu odsłoniła bandaże i powyżej jej piersi ukazał mi się straszny widok. Miała okropnie wyglądającą ranę, całą zaropiałą, jakby pokrytą trądem. Nie będę ukrywał, zrobiło mi się wtedy niedobrze, nigdy nie widziałem czegoś równie strasznego. Zaproponowałem pójście do źródełka, lecz kobieta odmówiła, gdyż z trudem dochodziła do domu pielgrzyma, a co dopiero do źródełka. Sam przyniosłem jej odrobinę cudownej wody, pomogłem dojść do pokoju i ofiarowałem lniane płócienka, które zawsze przy sobie noszę. Poleciłem, aby przyłożyła je na chore miejsce i gorąco się modliła o zdrowie. Nazajutrz wstałem rano i podszedłem do okna. Ujrzałem jak wspomniana staruszka nerwowo chodziła po placu przed wejściem do naszego domu pielgrzyma. Szybko do niej zszedłem, aby dowiedzieć się, co się stało. Gdy mnie zobaczyła, radośnie odsłoniła miejsce, na którym nosiła bolesne rany. Jednak tym razem ujrzałem nie zaropiałą ranę, ale zdrowe ciało. Z oczu popłynęły nam wtedy łzy szczęścia, padliśmy na kolana i zaczęliśmy się modlić: „Chwała Ojcu…" To było coś cudownego! Dziękuję Bogu, że pozwolił mi to ujrzeć.

Co się dzieje, jeśli ktoś nie zabierze ze sobą takiego płócienka, a jest w Gietrzwałdzie?

- Jeśli ktoś nie ma ze sobą własnych płócienek, może je otrzymać ode mnie. Codziennie rano zanoszę na ołtarz, pod cudownym obrazem, kawałek lnianego materiału. Odmawiam wtedy I część Różańca w intencji chorych. II część odmawiam po południu, również w tej samej intencji, a III część odmawiam wieczorem. Następnie zabieram ten kawałek płótna i idę pod kapliczkę objawień. Kładę go tam, odmawiam IV część Różańca i Litanię do Matki Bożej, ciągle w intencji chorych. Potem w moim pokoju tnę wszystko na mniejsze kawałki, aby jak najwięcej ludzi mogło skorzystać, z tego cudownego „prezentu".

Widzę, że to, co się dzieję w Gietrzwałdzie, jest naprawdę niezwykłe. Cieszy się Ksiądz, że jest w tym cudownym Sanktuarium?

- Codziennie dziękuję Bogu, że obdarza mnie takimi skarbami. Moja obecność na gietrzwałdzkiej ziemi jest dla mnie dużym wyróżnieniem. Zobaczyłem wiele uzdrowień i Bożych interwencji. Nie wiem, czy może być coś lepszego dla kapłana, niż życie pośród tylu niezwykłych wydarzeń.

Bardzo Księdzu dziękuję za rozmowę.

kl. Maciej Guziejko CRL

Kilka dni z życia Piotra, Gośki i Miłosza

Serca do poprawki

Cierpienie? Oczywiście, że je znałam. Z historii rodzinnych, z literatury. Dziadek zmarł na raka. Siostrę mamy przygniotło drzewo. Koleżanka z dzieciństwa śmiertelnie zatruła się gazem. Z Biblii znałam cierpienie Hioba, który stracił wszystko i wszystkich. Czy wreszcie cierpienie samego Chrystusa... Znałam cierpienie. Tak mi się wydawało.

Pierwsze dni

Piotr to nasze drugie dziecko. Ciąża przebiegała w zasadzie normalnie i z niecierpliwością spoglądałam w kalendarz na wyznaczoną datę porodu. Kiedy wreszcie podłączona do aparatury rejestrującej skurcze spoglądałam na monitor, wskaźniki szalały. Podobno sprzęt tak miał. Polska rzeczywistość szpitalna... Położne swoje, a ja już wtedy coś przeczuwałam. Dziecko urodziło się w końcu, ale jakieś zmęczone, spuchnięte i czerwone. Myślałam, ten typ tak ma. Usłyszałam o pępowinie, która podobno przydusiła Piotrusia. Powoli jednak dochodził do siebie. A ja z nim.

Po badaniach prawie wszystko było dobrze. W zasadzie dobrze. Niby dobrze. Niedobrze. Źle.

Staś czy Piotruś?

Chciałam, żeby to był Staś, ale Jakub, starszy syn, wymarzył sobie Piotra. Pomału, jeszcze w ciąży, przyzwyczajałam się więc do tego imienia. Sentyment do Stacha nie zniknął jednak i Piotr został Piotrem Stanisławem. Dopiero później sprawdziłam w kalendarzu, że synek urodził się właśnie na Stanisława, 8 maja. Bardzo mi się podobało, kiedy mama Miłosza, którą poznałam w Warszawie, w klinice, nazywała mojego synka Stasiem.

Małgosia

Poznaliśmy się w szpitalnej sali w Centrum Zdrowia Dziecka. Rodzice Małgosi przyjechali do Warszawy trochę po nas i znaleźliśmy się w jednym pomieszczeniu. Gośka właśnie skończyła rok, miała ze sobą nawet urodzinowe prezenty. My dwa miesiące młodsi. Byli z Piotrem nawet podobni. Głośne maluchy z jasnymi grzywami. Chociaż Gośka była głośniejsza.

Najgłośniej krzyczała przed operacją. Na domiar złego, musiała głodować przez dwa dni z rzędu, bo termin jej zabiegu przesunął się. Może dlatego, że taka wymęczona, dłużej dochodziła do siebie po operacji.

Kardiochirurgia

Na kardiochirurgii nie było łatwych przypadków. Wszystkie dzieci do zabiegów. I nie samych operacji tam się baliśmy, tylko odesłania do domu np. z powodu kataru. Bo potem znowu trzeba czekać. A to najgorsze. Miłosz, nomen omen urodzony tego samego dnia, miesiąca i roku co Piotrek, przyjechał drugi raz. Katar oczywiście. Obniżona odporność, miał jeszcze zespół Downa. Pierwszy z naszej sali poszedł na stół. Dziesięć procent szans na udaną operację serca. Co miał z nim nie tak? Sporo tego było, wiem tylko o VSD i ASD - ubytkach międzykomorowych i międzyprzedsionkowych. Już po powrocie do domu,

Gosia i Piotrek

na pierwszej wizycie kontrolnej okazało się, że chłopczyk ma przeciek. Operacja Miłoszka tylko częściowo udała się. Łata w sercu nie była szczelna.

Hiob i anioły

U Piotrusia zdiagnozowano Zespół Fallota. Cztery wady do skorygowania. Na operację czekaliśmy z mężem dziewięć długich dni. Dzień przed zabiegiem pojawił się katar. Niewielki. Dla nas – koniec świata. Ukrywaliśmy ten katar jak tylko się dało. Inni rodzice patrzyli podejrzliwie. Każdy w Centrum Zdrowia Dziecka boi się infekcji. Częste są tzw. donosy.

Cudem, rano przed zabiegiem nos miał drożny. Ani śladu kataru. Więc standardowo – głodówka i tzw. głupi Jaś – środek na uspokojenie dziecka. Łzy. Buźka na pożegnanie. Pojechał na operację.

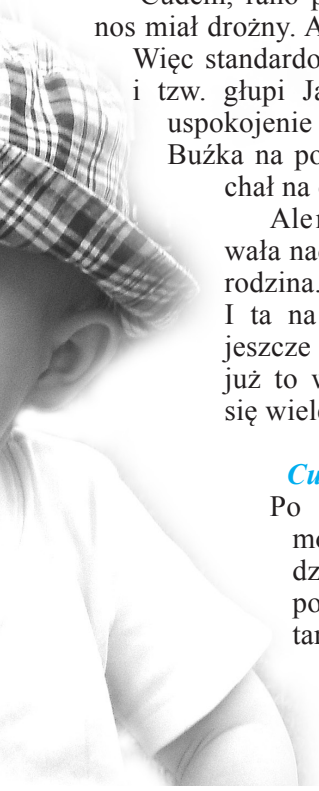

Ale nie był sam. Czuwała nad nim cała moja rodzina. Ta w Niebie. I ta na ziemi. I może jeszcze Hiob... I - dziś już to wiem – modliło się wiele, wiele osób.

Cuda, cuda...

Po operacji nie można odwiedzać dziecka. Jedynie popatrzeć z korytarza. Tak słyszałam. Inni rodzice tak mówili. Ja mogłam. Lekarka dyżurna powiedziała, że pozwala mamie podejść i nawet potrzymać dziecko za rękę.

Spał spokojnie. Z boku pluszowy, kolorowy krasnal. No i te anioły.

Powoli, od nowa uczyłam się książkowej definicji szczęścia. Potem w praktyce.

Wiem, jak się modlić

Minął rok od operacji Piotra Stanisława. Łobuz rośnie i kiedy to piszę – śmieje się do mnie z ogródka. Za kilka dni skończy dwa lata. Gośka też ma się dobrze. Z Miłoszem trochę gorzej, ale już sam chodzi, ma nawet wyjechać za granicę do swojej rodziny.

Cierpienie polizało mnie po policzku i wiem, że jeszcze nieraz ściśnie gardło. Chciałabym umieć nie bać się. Ale na cierpienie nie można się uodpornić. Wcale też nie jestem silniejsza czy mądrzejsza. Mam wręcz wrażenie, że im więcej wiem, tym bardziej dopada mnie strach...

Teraz codziennie modlę się za dzieciaki z CZD w Warszawie. Co do tego mam pewność - wiem, jak się za nie modlić...

Alicja Żukowska

Życie jest najpiękniejszym darem

Ojciec Święty Jan Paweł II wielokrotnie wypowiadał się na temat ochrony i szacunku dla życia. Nauczał świat, że każde życie ludzkie jest święte, ponieważ pochodzi od Boga. Sam Bóg jest Panem życia od początku aż do naturalnej śmierci. Każda rodzina jest „sanktuarium życia(...) miejscem, w którym życie, dar Boga, może w sposób właściwy być przyjęte i chronione przed licznymi atakami, na które jest ono wystawione, może też rozwijać się zgodnie z wymogami prawdziwego ludzkiego wzrostu" (CA 39). Dlatego rodzina odgrywa decydującą i niezastąpioną rolę w kształtowaniu kultury życia" czytamy w Evangelium vitae. Papież pozostawił nam wiele dokumentów, wypowiedzi i katechez mających nauczyć nas szacunku dla życia ludzkiego. Jak z tego skorzystamy i co wyniesiemy – będzie to rzutować na przyszłość naszej ojczyzny i świata.

W świecie trwa ciągła walka między dobrem a złem. Dobro jest wyśmiewane, opluwane, wyszydzane. Wydaje się mało atrakcyjne, ponieważ nie ma odpowiedniego „pudełka z napisem promocja", zachęcającego do wzięcia. Nie jest krzykliwe jak zło ale ciche, dokonujące przemiany bez rozgłosu. Nic dziwnego, że wiele osób daje się skusić i wybiera zło. W niektórych mediach i w wielu grupach społecznych wmawiają nam, że współżycie przed ślubem jest czymś normalnym, że aborcja to nie zabójstwo a eutanazja to „pomocna dłoń" dla osób starszych. Na pytanie - dlaczego to robisz - często pada odpowiedź: „Bo wszyscy tak robią". Jeśli ci „wszyscy" robią źle, to nie znaczy, że ja też mam tak czynić. Zło próbuje się nazywać dobrem, a dobro złem. Jakże często osoby żyjące zgodnie z Dekalogiem, z wartościami chrześcijańskimi są wyśmiewane i wyszydzane... Często nie zdajemy sobie sprawy, że tak naprawdę obok nas żyją jeszcze ludzie reprezentujący piękne wartości i cechy. Choć myślą zupełnie innymi kategoriami niż owi „wszyscy", to jednak w pewnym stopniu żyją w „katakumbach", ukryci pod ziemią. Boją się wyśmiania i wyszydzenia w szkole czy w grupkach subkulturowych.

„Otoczmy troską życie" to tegoroczne hasło programu duszpasterskiego. W wielu miastach w Polsce z tej też okazji organizowane były i nadal są rożnego rodzaju konferencje i spotkania. W marcu miałem okazję gościć w Białymstoku na „Dniach godności życia" organizowanych przez Portal Internetowy: Pokolenie-jp2.pl, Klub Inteligencji Katolickiej w Białymstoku i Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich – Oddział w Białymstoku. Patronat honorowy objął J.E. Ks. Arcybiskup Edward Ozorowski Metropolita Białostocki

W pierwszym dniu uczestniczyłem w zajęciach przygotowanych dla młodzieży z czterech białostockich szkół. Tematem była wartość życia, na przykładzie Stanisławy Leszczyńskiej i Beretty Molli. Sylwetka Stanisławy Leszczyńskiej jest niezwykle interesująca. Charakteryzując tą postać należy wspomnieć, iż była położną. Podczas II wojny światowej za pomoc Żydom

wysłano ją do Oświęcimia. W czasie rewizji udało się jej zachować zaświadczenie uprawniające ją do wykonywania zawodu położnej, dzięki temu została mianowana położną obozową. W obozie nazywano ją obozową MAMĄ BEZBRONNYCH, czasami Aniołem miłości - po urodzeniu każde dziecko chrzciła, nadawała imię, przed każdym porodem modliła się o szczęśliwy przebieg i owoce były. Podczas całego jej pobytu nie było żadnego zakażenia okołoporodowego, żadne dziecko, ani żadna matka nie zmarły przy porodzie. Los dzieci był przesądzony – nie miały prawa żyć. Dr Mengele wydał rozkaz, że wszystkie dzieci należy od razu zabijać, a dzieciom żydowskim nie wolno podwiązywać pępowiny, tylko z łożyskiem wrzucać do kubła…Na te barbarzyńskie słowa Stanisława Leszczyńska powiedziała NIE!!! Nigdy nie można zabijać dzieci!!! Rozzłościła tymi słowami Niemca, ale nie przestraszyła się jego rozkazu. Wciągu 2 lat przyjęła 3 tysiące porodów, pracowała dzień i noc, czasami korzystając z pomocy polskich lekarzy. Obóz przeżyło 30 dzieci…. Większość z nich po urodzeniu zawijała w ligninę lub w podarte prześcieradło i dawała matce pod koc, zanim nie wypatrzyły go niemieckie położne, które zabierały dzieci i topiły je w beczce i wyrzucały przed barak…. Czasami noworodki umierały z głodu, bo matki nie miały mleka… Kiedy Stanisława dowiedziała się, że część dzieci będzie wywożona do Niemiec w celu wynarodowienia, zaczęła je tatuażować, aby matki miały nadzieję na odnalezienie ich po wojnie, wielu polskich lekarzy narażało swoje życie, walcząc o życie stracone….. Pewnego dnia Sylwia została przeznaczona do komory gazowej, Stanisława powiedziała, że idzie wraz z córką na śmierć, cofnięto rozkaz, a Niemiec który przyniósł tę wiadomość po-

wiedział: „jesteś tu potrzebna”. W 1945 roku po opuszczeniu obozu, córka z matką udały się do spowiedzi i komunii świętej. Przez cały pobyt w obozie nie miały sakramentów, Stanisława często zbierała więźniarki i modliła się z nimi, śpiewała pobożne pieśni, przywracała utraconą nadzieję.

Jakże piękna postawa Stanisławy Leszczyńskiej może być wzorem i przykładem prawdziwej miłości każdego życia ludzkiego, a także poświęcenia i ofiary.

W niedzielę, uczestnicząc we Mszy św., wsłuchiwałem się w piękną naukę rekolekcyjną poświęconą życiu głoszoną przez Ks. Ryszarda Halwę – fundatora Fundacji SOS Obrony Poczętego Życia. Z pewnością wiele osób może rzec, że słowa łatwo powiedzieć, a czyny trudno wykonać. Osobiście bardzo uderzyła mnie i wzruszyła sytuacja, którą zaobserwowałem na tej Mszy św. Niedaleko mnie stała mama wraz z niepełnosprawnym synem w wieku ok. 14 lat. To z jaką troską patrzyła na niego, jak trzymała jego niewładną rączkę, jak przekazywała tak piękne matczyne uczucie, wywołało we mnie ogromne wzruszenie. W tłumie ludzi ta prawdziwa mama nie wstydziła się swojego dziecka, nie ukrywała jego niepełnosprawności, ale pokazała nam wszystkim, jak należy prawdziwie kochać. Jest to bardzo potrzebne, ponieważ dzisiaj w ciągłej walce ze złem, wszechobecną manipulacją i prowokacją brakuje autentycznych świadków miłości, miłości do dzieci, zarówno tych zdrowych, chorych, jak i mających się narodzić. Brakuje prawdziwej i rzeczywistej rodzicielskiej otwartości i ciepła. Przecież jak pokazują badania naukowe, dziecko „czuje” już w łonie matki, czy tak naprawdę jest kochane i chciane, czy stało się „problemem”.

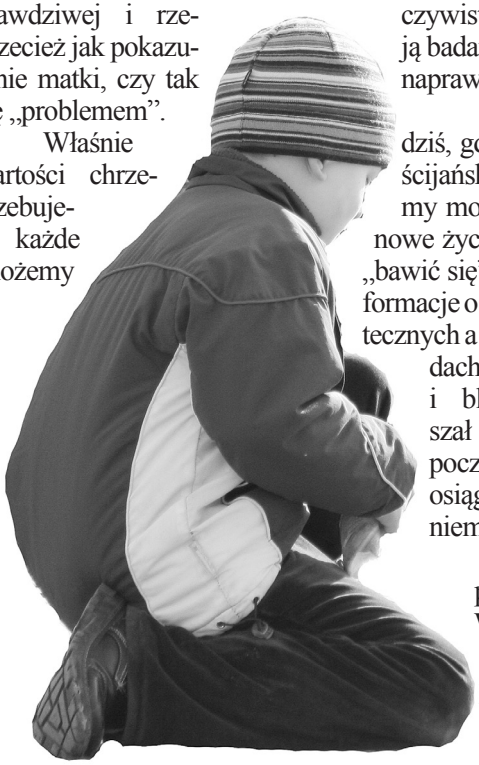

Właśnie dziś, gdzie promuje się hedonizm, atakuje wartości chrześcijańskie, niszczy autorytet rodziny, potrzebujemy mocnego autorytetu rodziny. Otwartej na każde nowe życie. Świat próbuje nas przekonać, iż możemy „bawić się” w Pana Boga poprzez in vitro. Informacje o alternatywnych, bezpiecznych, skutecznych a przede wszystkim moralnych metodach są z pełną skutecznością wyciszane i blokowane. Bo któż z nas słyszał o naprotechnologii, w której poczęcie i urodzenie dziecka osiągane jest z poszanowaniem i godnością małżonków, bez niszczenia poczętych istot ludzkich. W dodatku skuteczność naprotechnologi jest wyższa od procedury in vitro.

Jakim prawem podczas procedury in vitro można decydować,

które embriony przeżyją, a które zostaną zabite? Przecież człowiekiem jest się już w momencie poczęcia i nie jest to tylko stanowisko Kościoła, ale wielu światowej sławy lekarzy, ośrodków naukowych i organizacji. O tym się nie mówi. Przerażający jest jeszcze jeden fakt, ukazujący manipulację społeczeństwem. Mianowicie mało kto z nas wie, że aborcja w Polsce była prawnie zezwolona. Uczynił to okupant hitlerowski w 1943 r. Co ciekawe, hitlerowcy zabraniali pod karą śmierci dokonywania aborcji Niemkom. Drugim faktem jest ustalenie „aborcyjnej ustawy" z dnia 27 IV 1956 r. Była ona ustawą stalinowską, z okresów błędów i wypaczeń. Jednak zniesiono ją dopiero 7 I 1993.

Podobną wstrząsającą informacją jest fakt, że Prezydent USA Barack Obama przeznaczył z amerykańskiego budżetu (w czasach recesji gospodarczej) 1 mld. dolarów na finansowanie w Europie środowisk feministycznych. To przecież one walczą o „prawo" kobiet do aborcji i in vitro.

Dla uświadomienia, jaką tragedią jest aborcja, niech posłużą statystyki. Z ostatnich badań wynika, że w Rosji zabito w ciągu 2006 roku ponad 1,5 mln poczętych dzieci. Oficjalne źródła podają także, że co roku 64% wszystkich ciąż w Rosji kończy się aborcją.Któż z nas o tym wiedział?

Ogromna walka wielu wspaniałych osób o każde nienarodzone dziecko, o każde życie potrzebuje naszego wsparcia. Wsparcia modlitewnego. W Polsce prowadzona jest akcja duchowej adopcji nienarodzonych dzieci. Zasady Duchowej Adopcji są proste. Jest to modlitewne zobowiązanie złożone najlepiej przy ołtarzu, podjęte przez konkretną osobę w intencji jednego dziecka zagrożonego zabiciem w łonie matki. Imię tego dziecka jest znane jedynie Bogu. Przez dziewięć miesięcy osoba podejmująca Duchową Adopcję ogarnia modlitwą dziecko i jego rodziców, prosząc Boga o szczęśliwe jego narodzenie. W ten sposób staje się duchowym rodzicem tego dziecka. Na modlitwę Duchowej Adopcji składa się jeden dziesiątek Różańca Świętego, codzienna modlitwa, której tekst znajduje się na stronie: www.duchowaadopcja.com.pl oraz dodatkowa dowolna ofiara czy wyrzeczenie – jak post lub walka z nałogiem. Duchową Adopcję może podjąć każdy.

Musimy walczyć o każde życie, o każdego człowieka, bo któż ma podjąć walkę o tych, co nie mogą się wypowiedzieć, nie mogą zorganizować protestu czy napisać petycji do Sejmu? Któż jak nie my?! To od nas zależy przyszłość świata, a uświadomienie sobie świętości i nienaruszalności ludzkiego życia pozwoli uniknąć wielu tragedii w przyszłości a także sprawi, że zniknie problem eutanazji. Szacunek dla nienarodzonych jest szacunkiem dla każdego człowieka, także i tego starszego.

kl. Adam Wójcicki CRL

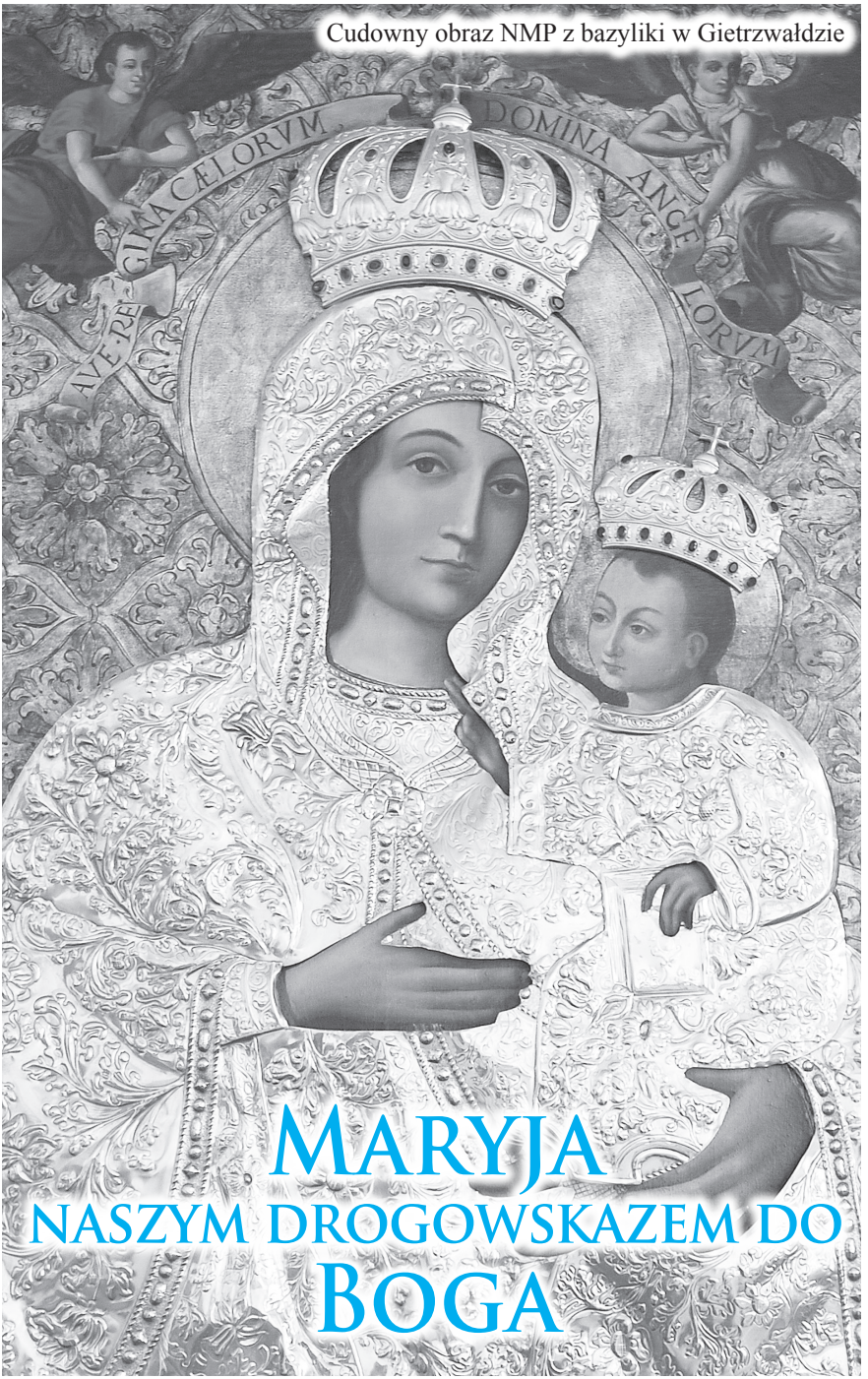

Cudowny obraz NMP z bazyliki w Gietrzwałdzie

MARYJA NASZYM DROGOWSKAZEM DO BOGA

Człowiek gubi różne przedmioty i to dosyć często. Wystarczy zajrzeć do Biura Rzeczy Znalezionych albo do zakrystii kościoła. Żyjąc w XXI wieku jesteśmy ludźmi szczególnie roztargnionymi, dlatego my również możemy się pogubić. Czasem się odnajdujemy, a niekiedy niestety nie. Czasem powód takiego zaginięcia jest mniej lub bardziej tragiczny. W Piśmie Świętym przeczytamy o Maryi i Józefie, którzy zgubili małego Jezusa w czasie pielgrzymki do Jerozolimy.

A czy można zgubić Boga?

Cóż, wydaje się , że niestety tak. Na przykład wtedy, gdy dziewięcioletnie dziecko po raz ostatni – w ostatnim dniu „białego tygodnia" – wiesza w szafie swoje pierwszokomunijne ubranie, chowa do szuflady pamiątkowy obrazek, a z nim chowa gdzieś na długie lata swoją wiarę i miłość do Boga. Jego rodzice nie robią nic, by ową wiarę i miłość w nim podtrzymać. Innym przykładem jest sakrament bierzmowania. Młody człowiek przyjmuje z rąk Ks. Biskupa znamię Ducha Św., wraca po zakończonej uroczystości do domu i mówi, że nie uczestnicząc w spotkaniach i Mszy św. zyska więcej czasu. Następnym razem pojawi się w kościele za kilka lat, gdy będzie potrzebował zaświadczenie dla chrzestnych, lub gdy będzie chciał zawrzeć związek małżeński. Kolejny przykład, gdy dorosły już człowiek spostrzega ze zgryzotą, częściej z zupełną obojętnością, że Bóg stał się dla niego pustym wyrazem, pojęciem słownikowym i niczym więcej. Bo połknęło się wszystkie rozumy, bo się jest człowiekiem nowoczesnym, postępowym, oświeconym… Można także zgubić Boga, gdy spotka człowieka duchowa tragedia, gdy zawiedzie się człowiek na bliźnim dotkliwie i boleśnie, gdy zachwieje się jego wiara w sens życia pod wpływem nagłej śmierci bliskiej osoby, gdy modlitwy zanoszone do Boga nie zostaną wysłuchane, gdy..., gdy…, gdy… Setki i tysiące sytuacji mogą stać się powodem zgubienia Pana Boga. Oczywiście tylko wtedy, kiedy ma się w sercu Jego fałszywy obraz, nieprawdziwe wyobrażenie, gdy niewłaściwie pojmujemy swoją wiarę. Można Boga zgubić na stopniach kariery naukowej, artystycznej czy finansowej. Gdy Bóg i przykazania zaczynają człowiekowi zbytnio ciążyć na tej „drodze ku potędze", pozostawia nieraz Boga całkiem z boku, by (tak mu się wydaje) ruszyć dalej z podwójną energią i siłą. By przyspieszyć kroku, niczym nie będąc blokowany i zatrzymywany. Może się wreszcie ludzka wiara w Boga z serca „wylewać" jak woda z dziurawej butelki. Pomału, stopniowo, ale skutecznie. Jeżeli się nią nie żyje na co dzień, gdy się człowiek nie modli, gdy nie zajrzy choć raz na jakiś czas do Pisma Św., gdy nie wejdzie do kościoła, nie zwolni tempa swojego życia w pogoni za pieniędzmi, karierą - to nieuniknione. Zgubić więc można i Pana Boga. Jeśli jednak ktoś, zgubiwszy Go, pewnego dnia

Setki i tysiące sytuacji mogą stać się powodem zgubienia Pana Boga. Oczywiście tylko wtedy, kiedy ma się w sercu Jego fałszywy obraz, nieprawdziwe wyobrażenie, gdy niewłaściwie pojmujemy swoją wiarę. Można Boga zgubić na stopniach kariery naukowej, artystycznej czy finansowej.

zechce Go znów odnaleźć, niech za przewodniczkę w tej drodze weźmie samą Bożą Matkę. Dlaczego?

Ponieważ Matka naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa wraz z Józefem, zgubiwszy Syna, zaczęli Go szukać. „Z drżeniem serca"- jak powie Maryja. Najpierw szukali Jezusa jakby po omacku. Pisze ewangelista Łukasz: „przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi, szukali go wśród krewnych i znajomych". Początkowe szukanie po omacku jest w tej materii drogą powszechną. Nieobce więc jest być może tym, którzy zechcą zgubionego przez siebie Boga odnaleźć.

Następnie Maryja z Józefem zrobili logiczny krok, wracając do miejsca, w którym utracili kontakt z małym Jezusem. Do świątyni jerozolimskiej - miejsca rozstania. I tam właśnie był Jezus. Z pewnością jest to najlepszy pomysł na odnalezienie Boga: wrócić w swoim życiu do miejsca rozstania z Nim, choćby ów punkt oddalony był w czasie tak bardzo, że zostały jedynie strzępki wspomnień z tej chwili. Oczywiście nie namawiam do powrotu do tamtego postrzegania świata we wszystkich aspektach życia. Zalecam tylko powrót do tamtej gorliwości i ufności w Pana Boga i Jego miłosierdzie. To może być dobry grunt do wzrostu ożywionej sadzonki wiary. Nie wszystkim taki sposób powrotu przypadnie do gustu. Z pewnością są wśród nas tacy, którzy wiarę swoją, odkrytą na nowo, przeżywać chcą w zupełnej opozycji do własnej wiary z wcześniejszych lat życia, kiedy to pobłądzili na Bożych ścieżkach. Należy jednak pamiętać, że owa podróż rozstania (tak, jak podróż Maryi i Józefa do miejsca rozstania z Jezusem) oświetlona doświadczeniem przeżytych lat, może być bardzo skuteczną pomocą w rozpaleniu w sobie na nowo charyzmatu Bożego, który nieustannie z Miłosierdzia Pana jest w człowieku. Ufność i modlitwa o wstawiennictwo Maryi na pewno pomoże i wskaże drogę. Ona zostawiła wszystko, by Bóg mógł znaleźć miejsce na świecie.

Na zakończenie życzę każdemu z nas, byśmy nieustannie wzorem Matki Zbawiciela odnajdywali Boga w naszym życiu, gdyż Ona jest niezawodną opiekunką - naszą Matką.

kl. Paweł Jacko CRL

Uświęcaj rodziny!

Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II czwartego czerwca był obecny na Jasnej Górze. Odprawił tam uroczystą Mszę św., w czasie której wygłosił homilię, po czym ponowił Akt Oddania Narodu Polskiego Najświętszej Maryi Pannie, dokonany po raz pierwszy przez Prymasa Polski 3 maja 1966 r. w czasie obchodów Milenijnych. Podczas Mszy św. Jan Paweł II złożył na ręce Prymasa Złotą Różę, którą zamierzał ofiarować Jasnogórskiej Pani Paweł VI. W Akcie Oddania Papież Polak powierzył Matce Bożej wszystkie sprawy Kościoła, jego misję i służbę. Na sercu leżał mu program odnowy Kościoła w duchu nauki Soboru Watykańskiego II i jedność ludzi różnych obszarów geograficznych, kultur i religii. W sposób szczególny prosił Boga przez wstawiennictwo Maryi, aby na całym świecie zapanował pokój, sprawiedliwość oraz poszanowanie praw ludzi i narodów. Jan Paweł II tak się modlił:

„O Matko Kościoła! Spraw, ażeby Kościół ten cieszył się wolnością i pokojem w spełnianiu swojej zbawczej misji! Niech staje się w tym celu dojrzały nową dojrzałością wiary i wewnętrznej jedności. Pomóż nam przemóc opory, trudności i słabości! Pomóż nam ujrzeć na nowo całą prostotę i godność chrześcijańskiego powołania! Spraw, aby nie brakowało „robotników w winnicy Pańskiej". Uświęcaj rodziny. Czuwaj nad duszą młodzieży i sercem dzieci. Pomóż w przezwyciężeniu wielkich zagrożeń moralnych, które w różnych narodach godzą w podstawowe środowiska życia i miłości. Daj nam odradzać się wciąż całym pięknem świadectwa dawanego Krzyżowi i Zmartwychwstaniu Twojego Syna."

Widzimy, jak nadal bardzo aktualne jest to zawierzenie. Podobnie jak przed trzydziestoma laty tak i dziś sprawy te są polecane Bogu przez Papieża i cały Kościół. Gdy oglądamy programy informacyjne w telewizji, czy czytamy prasę, dowiadujemy się o działaniach wojennych w różnych rejonach świata, ofiarach przemocy, wyzysku, czy globalnej niesprawiedliwości. Czujemy wtedy wewnętrzny bunt, który wynika z naszej bezsilności wobec takiej sytuacji. Tylko możemy polecać te sprawy Bogu, aby serca wielkich tego świata uczynił wrażliwymi na najbardziej bezbronnych oraz aby pokój stał się wartością jednoczącą wszystkich ludzi. Papież jednak również mówił o zagrożeniach moralnych, które godzą w rodzinę. Nad nimi warto się zastanowić, zwłaszcza w tym roku, który w Polsce przeżywamy pod hasłem Otoczmy troską życie. W Niedzielę Świętej Rodziny słuchaliśmy w kościołach naszej Ojczyzny list Episkopatu Polski poświęcony

tematyce rodziny. Miał on przypomnieć, że odpowiedzialność za małżeństwa i rodziny spoczywa na wszystkich. Od tego zależy jakość życia poszczególnych osób i przyszłość świata. Pomimo coraz liczniejszych ataków na małżeństwo i rodzinę, wypaczaniu i ośmieszaniu ewidentnych rzeczywistości, musimy być wszyscy czujni, abyśmy i my nie weszli w prąd błędnego myślenia o człowieku. Jest on coraz silniejszy i otacza nas z wielu stron. Musimy mówić, a przede wszystkim świadczyć własnym życiem o tym, że człowiek jest powołany i zdolny do miłości, do ofiary i do budowania prawdziwej i trwałej jedności małżeńskiej między kobietą i mężczyzną. W naszej Ojczyźnie, jak podają statystyki, każdego roku zwiększa się liczba rozwodów. Biskupi we wspomnianym liście mówią mocne słowa. Rodzic, który przekazuje dziecku życie, a następnie opuszcza rodzinę, nie jest godzien nazywać się rodzicem. Oprócz tego negatywnego aspektu, list mówi i o pięknych postawach ludzi oraz zachęca do ich wprowadzania w życie. Biskupi dziękują matkom i ojcom, którzy zjednoczeni we wzajemnej i nierozerwalnej miłości wychowują swoje dzieci, traktując to jako życiowe powołanie. W sposób szczególny podkreślają wartość rodzin wielodzietnych, rodzin zastępczych, adopcyjnych, rodzinnych domów dziecka. Przypominają, jak ważne dla więzi w małżeństwie i rodzinie są chwile spędzone razem, pełne rozmów. Wszystkie te sprawy polećmy dziś Bogu przez ręce NMP Królowej Polski i św. Stanisława, którego czcimy jako obrońcę ładu moralnego. Módlmy się również za nasze rodziny, aby panowała w nich więź, miłość, wzajemny szacunek. Prośmy również za małżeństwami przeżywającymi kryzys, aby wyszły z niego pomyślnie.

dk. Dawid Kővér CRL

Wybazgrana modlitwa

Zaglądając do leksykonu teologicznego pod hasło „modlitwa" odnajdziemy taką definicję: „Modlitwa ma miejsce wtedy, gdy człowiek wnikając w siebie i odkrywając transcendencję samego siebie, spostrzega, że jest cały i we wszystkim wezwany i na to bycie wezwanym odpowiada twierdząco, pozwalając również nieuniknionej, boskiej, osobowej tajemnicy subiektywnie dotknąć siebie w całej swej egzystencji(…)". Czytając te słowa zrozumiałe stają się słowa Papieża Benedykta XVI, który jeszcze jako kardynał powiedział, że nazbyt skomplikowaliśmy wiarę. Jeśli modlitwa jest taka, jak opisuje ją powyższa definicja, to nic dziwnego, że wielu żyjących dziś chrześcijan uważa, że nie potrafi się modlić. Co zatem należy o modlitwie wiedzieć?

Trochę prowokacyjnie, ale i uczciwie powiem, że niewiele, albo prawie nic. Lepiej o modlitwie nie wiedzieć zbyt dużo, ale za to dużo się modlić. W swojej książce „Bóg, który nadchodzi" Carlo Carretto napisał: „Nie ufam teologom, którzy się nie modlą, a przez to nie łączą się z Bogiem przez miłość". Bo jest to doprawdy dziwne, jak wiele o modlitwie można pisać i mówić, a nigdy się nie modlić, tak jak można o Bogu pisać i mówić wiele, a nigdy Go w życiu nie spotkać. Na jednej z warszawskich pielgrzymek na Jasną Górę Bp Zawitkowski podczas kazania powiedział: „boję się ludzi bezbożnych", to znaczy tych, którzy Boga mają za nic, tych, którzy nie łączą się z nim przez miłość, tych, którzy się nie modlą. Nie modlących się można się bać, można im nie ufać, ale nie można przestać modlić się za nich i zachęcać: spró-

bujcie, nie macie nic do stracenia.

Modlitwa wcale nie jest skomplikowana, jest prosta, tak jak proste i nieskomplikowane są relacje między Bogiem a człowiekiem, a jeśli już się komplikują, to na pewno nie z winy Pana Boga. Modlitwa jest najzwyczajniejszym odruchem człowieka. Odkąd umiemy się uśmiechać i płakać, umiemy się modlić, bo uśmiech lub płacz skierowany ku niebu staje się modlitwą i to być może najpiękniejszą, bo najbardziej szczerą. I chyba właśnie o to w modlitwie chodzi, by stawać przed Bogiem z tym, co aktualnie przeżywamy. Nie trzeba wcale silić się na wyszukane zdania, by opowiedzieć Bogu o tym, co się dzieje w sercu, bo On to wie, trzeba właściwie szukać słów najprostszych i najbardziej pospolitych, wręcz dziecinnych, by stać się przed Nim autentycznym i szczerym. Nie ma nic piękniejszego niż autentyczność trwania przed Panem Bogiem. Mamy w sobie taki wrodzony chyba talent, żeby udawać kogoś, kim nie jesteśmy, zakładamy na siebie różne maski i urządzamy życiowe maskarady. Ten bal przebierańców sprawdza się czasem wobec ludzi i odnosi (przynajmniej na krótką metę) jakiś skutek, ale przed Bogiem to wszystko na nic, bo On i tak wie, co naprawdę w nas siedzi. Każdy, kto to zrozumie, wejdzie w jakiś sposób w swoją własną przestrzeń wolności i prawdy, gdzie nie ma kłamstwa i udawania. Jeśli na modlitwie będziemy uczyć się mówić samą prawdę, bez kolorowania i cukrowania, Bóg będzie nas zmieniał i kiedyś również wobec ludzi staniemy w prawdzie, która dziś wydaje się nam niemożliwa bądź trudna.

Często ludzie pytają, jak należy się modlić i co zrobić, gdy przychodzą roztargnienia, gdy piętrzą się trudności, gdy nie można zebrać myśli. Podstawową odpowiedzią powinno być zdanie: nie wolno rezygnować. To całkiem naturalne, że gdy wchodzimy w ciszę, która nie-

odzowna jest w życiu duchowym, mogą też pojawiać się roztargnienia. Kiedy człowiek „wyskakuje z kołowrotka codzienności", nie jest w stanie uciec całkowicie od tego, czym żyje. I nie powinien, bo modlitwa nie może być oderwana od naszego życia. Ona jest jego częścią. Na modlitwie stajemy przed Bogiem właśnie z tym, co przeżywamy. Czy to nie piękne, kiedy szepcząc „Zdrowaś Maryjo" i rozważając tajemnice z życia Jezusa i Maryi rozważamy również nasze życie? W jakiś cudowny sposób wydarzenia z ewangelii splatają się z wydarzeniami naszej codzienności, nie ma w tym nic niewłaściwego. Prawdą jest jednak, że skupienie jest ważnym elementem modlitwy, a jego brak może przysporzyć wielu problemów. Trzeba zatem uświadomić sobie, czym tak naprawdę skupienie jest, bo nie jest ono bynajmniej ciągłym napięciem, w które trzeba wejść podejmując modlitwę. O św. Hugonie - Opacie z Cluny - biograf mówi, że on zawsze mówił z Bogiem, albo o Bogu, albo w Bogu. Był przełożonym, musiał dawać rozporządzenia, więc nie zawsze mówił z Bogiem, ani do Boga, ale zawsze mówił w Bogu. I to jest zasadnicza forma skupienia. Musimy uczyć się mówić w Bogu i w Bogu żyć, wtedy całe nasze bycie na tej ziemi będzie modlitwą.

Modlitwa jest trudną sztuką, ale ta trudność staje się najprostszą wymówką dla tych, którzy modlić się nie chcą. Stare polskie przysłowie mówi: „Dla chcącego nic trudnego". Wystarczy zatem zacząć. Dalej prowadzi już Duch Święty, tak jak ojciec prowadzi za rączkę małego synka do przedszkola. Wydaje się, że on ledwo umie mówić, a tu nagle okazuje się, że i laurkę namaluje, i wierszyk powie z pamięci, i małą rączką nabazgra na kartce: Kocham Cię Tato. I o to właśnie Bogu chodzi, by Mu to nabazgrać w modlitwie.

ks. Łukasz Bugała CRL

Czy ksiądz jest jak banan?

Piszę te słowa w Tygodniu Modlitw o Powołania Kapłańskie i od rana zastanawiam się szczególnie, co to znaczy być dobrym i świętym kapłanem. Z Ewangelii wyczytałem zdanie Pana Jezusa wypowiedziane w wieczerniku w Wielki Czwartek: Sługa nie jest większy od swojego Pana (J 13,16) Moje myśli zaczęły krążyć wokół dwóch słów: sługa i Pan. Ciągle jednak nie mogłem wpaść na odpowiedni trop, gdy nagle przypomniała mi się bardzo zabawna, ale i pouczająca historia z mojego życia.

Otóż pewnego dnia w szkole na krakowskim Kazimierzu prowadziłem katechezę dla pierwszaków na temat powołania i kapłaństwa. Pod koniec lekcji powiedziałem do uczniów:

- Dzieci, narysujcie teraz w zeszytach KSIĘŻY Z WASZEJ PARAFII.

Dzieci zabrały się za rysowanie. Po chwili wstałem od biurka, aby zobaczyć, jak idzie praca. Patrzę, a wszystkie dzieci rysują w zeszytach dużego, żółtego banana.

- Dzieci, ale dlaczego rysujecie banany? – Zapytałem mocno zdziwiony.

- Proszę księdza to nie banany – odpowiedziały dzieci chórem. – To KSIĘŻYC Z NASZEJ PARAFII.

Po dziś dzień śmieję się na wspomnienie tamtej pomyłki. Jednak w tej pomyłce można odkryć bardzo ciekawą intuicję dzieci: dobrzy księża są jak księżyc!

A jaki jest księżyc? Księżyc jest bardzo piękny i gdy świeci, pomaga ludziom. Księżyc bardzo lubią poeci i myśliwi. Poetom daje natchnienie do pisania wierszy, a myśliwym światło do polowania w nocy. Żeglarze i rybacy na morzu też czują się lepiej, gdy ciemna noc jest rozświetlana światłem księżyca. Do tego księżyc, ze wszystkich ciał niebieskich, jest najbliższy człowiekowi. To jedyne miejsce w kosmosie, gdzie człowiek już stanął własną z stopą.

Wszyscy jednak wiemy ze szkoły, że księżyc nie może sam świecić swoim światłem, bo go nie ma. Księżyc świeci dzięki słońcu. On odbija promie-

nie słońca. Pewnie księżyc doskonale wie, że wszystko zawdzięcza słońcu, że bez słońca byłby nikim i prawie nikt nie wiedziałby, że istnieje, bo żyłby ciągle w mroku. Księżyc kocha słońce, jest mu wdzięczny i każdej nocy dziękuję mu za światło.

Podobnie jest z dobrymi i świętymi księżmi. Oni są jak księżyc. Wiedzą, że ich piękno polega tylko i wyłącznie na tym, że mogę odbijać promienie miłości i mądrości Boga. Każdego dnia nasłuchują, czego pragnie od nich Bóg, jakie to cudowne zadanie daje im na nowy dzień. Wierzą, że Bóg jest architektem ich życia, a oni są wykonawcami. Nie żyją po swojemu, nie są zadufani w sobie, ani nie są zakochani we własnym myśleniu. Za wszystko, co dobrego uda im się zrobić, dziękują Bogu, bo doskonale wiedzą, że wszystko zawdzięczają Bogu, który jest dla nich Słońcem. Dlatego Ci księża są w swoim życiu pokorni i cisi. I ci księża nigdy na nikogo nie krzyczą, nie stresują się za mocno, nie panikują, bo po co mają to robić, skoro wierzą, że Bóg jest zawsze z nimi, że ich kocha, że otacza ich swoją opieką, że daje im swoją siłę, bo przecież to Słońce jest Wszechmogące. Tacy księża ze spokojem śpią i rano radośnie wstają, aby wykonać najwspanialszy plan, jaki przygotował im najlepszy Architekt. I nawet, gdy ten plan jest bardzo trudny, to z pasją, ale też ze spokojem i pogodą ducha ruszają, aby go wykonać.

A zatem dzieci z kazimierskiej szkoły przez pomyłkę, najlepiej jak można było, namalowały księży z parafii, malując księżyc z parafii na gwiaździstym niebie. Bo o co chodziło Panu Jezusowi, gdy mówił, że „Sługa nie jest większy od swojego Pana". Pewnie o to, że gdy naprawdę uznam Jezusa za swojego Pana, gdy nie będę go wyprzedzał, narzucał Mu swoich planów, zasłaniał Go sobą i gdy nie będę się wywyższał – wtedy będę dobrym i świętym księdzem, czyli takim księżycem, który żyje w promieniach Wszechmocnego i Wszechdobrego Słońca.

Wiem jednak, że każdego dnia powinienem sobie przypominać tę prawdę, choć tak oczywistą, to jednak ulotną: Sługa nie jest większy od swojego Pana; tak jak księżyc nie jest większy od słońca; tak jak ksiądz nie jest większy od Boga.

ks. Jarosław Klimczyk CRL

Kronika Seminarium

Święcenia diakonatu i prezbiteratu

Dnia 16 maja 2009r. w Kościele Nawrócenia Świętego Pawła na Stradomiu Biskup Józef Guzdek udzielił naszemu współbratu Dawidowi Kőverowi CRL święceń diakonatu, a Przemysławowi

Prymicje w Krakowie

Dnia 17 maja 2009r. ks. Przemysław Soboń CRL i ks. Łukasz Matuszczak CRL odprawili w Bazylice Bożego Ciała na krakowskim Kazimierzu swoją pierwszą Mszę św. W czasie

Prymicje w Drezdenku

Tydzień później dnia 24 maja 2009r. w rodzinnym Drezdenku ks. Łukasz Matuszczak CRL i ks. Przemysław Soboń CRL odprawili Mszę św. Kazanie wygłosił o. Emilio (Hiszpan)

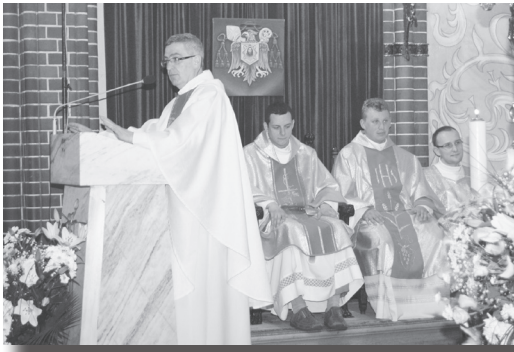

Soboniowi CRL i Łukaszowi Matuszczakowi CRL święceń prezbiteratu. Całej uroczystości towarzyszyła niezwykła atmosfera. Kościół po brzegi wypełniony był wiernymi. Miło było spoglądać na nowych prezbiterów , pełnych radości wywołanej przyjęciem kapłaństwa.

Eucharystii kazanie wygłosił ks. Józef Stramek CRL, proboszcz z Gietrzwałdu. Prymicjanci udzielił następnie wszystkim obecnym na Eucharystii błogosławieństwa prymicyjnego. Cała uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem w klasztornym refektarzu.

ze zgromadzenia Marianistów. Następnie wszyscy udaliśmy się na przyjęcie prymicyjne do ks. Łukasza. Również ks. Przemysław Soboń CRL, miał w tym dniu swoje przyjęcie prymicyjne, na które zaprosił nas wszystkich.

Kronika Seminarium

„SANCTISSIMUM"

W dniach 29.04 - 03.03.2009r. odbywała się XI Edycja Ogólnopolskich Warsztatów Liturgiczno - Muzycznych. W warsztatach uczestniczyło ok. 100 osób z całej Polski. Warsztaty zakończyły się wspólną Eucharystią, której przewodniczył O. Bernard Sawicki OSB- Opat z Tyńca

BOŻE CIAŁO

11.06.2009r. uczestniczyliśmy w procesji ulicami krakowskiego Kazimierza z okazji uroczystości Ciała i Krwi Pańskiej. W tym roku swoją obecnością zaszczycił nas Opat Cystersów O. Piotr Chojnacki OCist, który przewodniczył uroczystym Nieszporom i procesji.

LETNIA SESJA

Zanim rozpoczęliśmy wakacje 2009 braliśmy udział w zmaganiach intelektualnych. Jak zawsze profesorowie wycisnęli z nas ostatnie soki. Z trudem, ale przebrnęliśmy przez „gąszcz" egzaminów. Kolejne tego typu przyjemności czekają na nas już za pół roku.

DRODZY NEOPREZBITERZY PRZEMKU I ŁUKASZU

W każdej rodzinie, gdy ktoś odchodzi z domu i zaczyna swoje własne życie, pozostała część rodziny odczuwa wielką rozterkę. Z jednej strony cieszą się, że ich bliski rozpoczyna coś nowego: może są to studia, dobra praca, czy wspaniale zapowiadające się małżeństwo. Niestety z drugiej strony pojawia się smutek, bo ten, z którym żyło się przez wiele lat, odchodzi. Może będzie odwiedzał, dzwonił, pisał listy, jednak to już nie jest to samo.

Podobnie jest w seminarium. Człowiek przybywa do wspólnoty, żyje w niej przez kilka lat i ogromnie się z nią zżywa. Jednak przychodzi dzień Święceń, po którym opuszcza młodszych współbraci i udaje się na nową placówkę. Z jednej strony pozostali klerycy cieszą się, że ich współbracia stali się kapłanami. Jednak w głębi serca wszyscy czują żal, że ci, z którymi spędziło się wiele godzin w kaplicy, przy pracy czy wspólnym wypoczynku, odchodzą z seminarium.

W sobotę 16 maja 2009 roku w Kościele Księży Misjonarzy pw. Nawrócenia św. Pawła Apostoła w Krakowie na Stradomiu dk. Przemysław Soboń CRL i dk. Łukasz Matuszczak CRL przyjęli z rąk J. E. Biskupa Józefa Guzdka Święcenia Prezbiteratu. Jako wspólnota seminaryjna chcemy życzyć im dużo siły na samym starcie kapłańskiego życia. Wierzymy, że z Bożą pomocą będą „dobrymi pasterzami" na swoich przyszłych „pastwiskach".

Drodzy Przemku i Łukaszu, jesteśmy z Was dumni. Jednak nie ukrywamy, że jest nam trochę smutno. Przez wszystkie lata seminarium przeżyliśmy naprawdę miłe chwile i szkoda, że to koniec. Może były czasem zgrzyty, ale w ogromie radości, jaką nam ofiarowywaliście, wszystko ucieka w zapomnienie. Dziękujemy Wam również za wielki wkład w tworzeniu naszego pisma „Cor Unum". Teraz życzymy Wam wielu Bożych łask w pracy duszpasterskiej i uświęcaniu się w życiu kapłańskim na drodze do Zbawienia. Trzymajcie się!

Młodsi współbracia z seminarium.

Kanonicki Ośrodek Powołań

LAST MINUTE

WARSZAWA....CZĘSTOCHOWA

WARSZAWSKA PIESZA PIELGRZYMKA AKADEMICKICH GRUP 17 NA JASNĄ GÓRĘ

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO PIELGRZYMOWANIA W GRUPIE KANONICKIEJ, BŁĘKITNO – CZERWONO – BŁĘKITNEJ 06.08 – 14.08.

Z 5 NA 6 SIERPNIA ORGANIZUJEMY NOCLEG W SZKOLE W WARSZAWIE. KOSZT PIELGRZYMKI 100 ZŁ

PAMIĘTAJ!
„NIE MA PĄTNIKA NAD KANONIKA"

(Grzegorz Cyganik CRL)

Informacje i zapisy:
Ks. Jarosław Klimczyk CRL
e-mail: kop@kanonicy.pl tel. 602 477 238